

Czy istnieje propolski banderyzm?

18 czerwca 2016

„Negacjoniści wołyńscy mówią tak: rzezi wołyńskiej w zasadzie nigdy nie było, po drugie Polacy zasłużyli sobie na to, że ich wymordowaliśmy, a po trzecie to wszystko zrobili Rosjanie”. Rozmowa z politologiem i publicystą Konradem Rękasem.

– Temat rocznicy rzezi wołyńskiej nie schodzi z czołówek polskich mediów. „Rzeczpospolita” pod nagłówkiem „Inspirator ludobójstwa na Wołyniu to bohater Ukrainy” zamieściła wywiad z wicepremier Ukrainy Iwaną Kłympusz-Cyngadze. Szkopuł w tym, że dziadek tej pani, Dmytro Kłympusz, był najbliższym współpracownikiem Romana Szuchewycza, człowieka bezpośrednio odpowiedzialnego za ludobójstwo na Wołyniu. Jak Pan redaktor odebrał stwierdzenie pani wicepremier, że Szuchewycz to bohater Ukrainy?

– Wywiad ten rzeczywiście odbił się głośnym echem w wydaniach patriotycznych w Polsce, a zwłaszcza w kręgach kresowych, bowiem wydaje kłam podstawowym i powszechnie już znanym w propagandzie w Polsce тезом, bagatelizującym problem banderowski na współczesnej Ukrainie.

Mamy do czynienia z sytuacją, w której w Polsce podobnie, jak na Zachodzie Europy twierdzi się, że banderyzmu na Ukrainie nie ma, no a jeśli już ktoś pokazuje żywe dowody tego, że jest i jest to tendencją dominującą, to zaczyna się tłumaczyć, że jest to inny banderyzm.

Tymczasem takie wywiady jak rozmowa z panią Kłympusz pokazują, że nie można mówić o żadnej istotniej różnicy, bo jest to ten sam zbrodniczy, neonazistowski zbiór wyjątkowo zbrodniczych doktryn, tyle tylko, że upozowany medialnie do potrzeb odbiorców w XXI wieku.

To zdanie o Szuchewyczu jako bohaterze Ukrainy, o tym, że nie mamy dostatecznej wiedzy o zbrodniach dokonywanych przez bandy pod jego dowództwem, powinno być przebudzeniem dla wszystkich tych, którzy łudzą się, że władze w Kijowie są jeszcze w stanie zmierzyć się z ponurą prawdą historyczną. Wywiad ten jest bulwersujący z kilku powodów. Wpisuje się on w taką szerszą akcję medialną, prowadzoną nie tylko w Polsce, przed kolejną rocznicą rzezi wołyńskiej, która ma z kolei oswoić Polaków z banderyzmem.

Ta sama „Rzeczpospolita” opublikowała niedawno artykuł redaktora Mazurka pod prowokującym tytułem „Polski banderowiec”, w którym autor tłumaczy, że banderyzm w zasadzie jest, ale on jest dziś propolski. To trochę przypomina postawę uroczych starszych pań, brytyjskich arystokratek, które w latach trzydziestych przyjeżdżały do Berlina i potem opowiadały, że kanclerz Hitler jest po prostu przeuroczym człowiekiem i niezwykle lubi Wielką Brytanię. W ten sam sposób zachowują się ci polscy politycy i publicyści, którzy jadą na Ukrainę i mówią, że „przeuroczy jest ten kult Bandery i niezwykle wręcz sympatyczny dla Polski”. To jest poziom absurdu „hard”.

Następną kwestią bulwersującą w tym wywiadzie jest to, że mówi to wnuczka Dmytra Kłympusza, postaci, zresztą, dość groteskowej. Jako komendant Siczi Karpackiej dał się wykorzystywać, był pomagierem Szuchewycza i innych przywódców nacjonalistycznych. Jego nazwisko, przywódcy ruchu huculskiego zostało wykorzystane w roku 1939 po to tylko, aby szkolić niemieckie kolaboracyjne oddziały zbrojne pod faktycznym kierownictwem Szuchewycza. To te same oddziały, które w 1939 wzięły udział w agresji na Polskę i odpowiadają wprost za mordy na Polakach.

To, o czym mówi pani Kłympusz w wywiadzie, że jej dziadek był daleki od Wołynia i nie ma nic wspólnego z tym, co się tam działo, jest nieprawdą. Podkomendni Kłympusza to aktywni antypolscy, antyrosyjscy, antyżydowscy, antyczescy mordercy i

aktywiści, którzy mają na rękach krew tych narodów. Teza, że nie wiadomo, kto dokonał rzezi wołyńskiej, nie jest nowa.

Już kilka lat temu na Ukrainie na przykład „Swoboda” Tiahnyboka lansowała taką tezę, że byliby w stanie przyznać, że rzeź wołyńska miała rzeczywiście miejsce, ale tylko wtedy, gdyby się uznało, że dokonali jej przebrani Rosjanie. Na tej zasadzie Polacy i Ukraińcy mieliby się dogadać, czyli zaakceptować po kawałku tego horrendalnego kłamstwa po to tylko, aby uzyskać jeszcze większy efekt antyrosyjski, prowokacyjny.

Jak się okazuje, teza ta jest lansowana jako oficjalna linia polityczna rządu Hrojsmana. Podejście władz ukraińskich do rzezi wołyńskiej można porównać do podejścia negacjonistów Holocaustu do tej straszliwej zbrodni. Negacjoniści wołyńscy mówią tak: rzezi wołyńskiej w zasadzie nigdy nie było, po drugie Polacy zasłużyli sobie na to, że ich wymordowaliśmy, a po trzecie to wszystko zrobili Rosjanie. Każde zdanie traktowane oddzielnie już jest głupie, a traktowane jako całość jest absurdem. Zresztą na Ukrainie jest wiele absurdów, do których trzeba się przyzwyczaić.

– Jak Pan skomentuje reperkusje na list otwarty eksprezydentów Leonida Krawczuka i Wiktora Juszczenki w polskiej opinii publicznej, a szczególnie wśród Wołyniaków. Czy też władze przymknęły oczy, by nie zrazić „strategicznego” sojusznika w walce z Moskwą?

– W Polsce mamy takie powiedzenie: „plują, a ty myśl, że deszcz pada”, mówiące o tym, że należy znosić tego typu zniewagi, dowody pogardy, jakie serwują nam po raz kolejny przedstawiciele ukraińskich pseudoelit.

Czytając dokładnie ten list, można w nim znaleźć wszystko, tylko nie przeprosiny i nie przyznanie się do winy. Krążenie wokół tematyki jednoznacznej dla historyków, a więc tematyki ludobójczej zbrodni dokonanej z niesamowitym okrucieństwem na

Wołyniu i innych rejonach przedwojennej Polski przez nacjonalistów ukraińskich i nazywanie jej tragedią, w której obie strony brały udział, dramatem, wokół którego należy najlepiej milczeć, nasuwa mi na myśl jedyną możliwą analogię. To tak, jakby mówić, że zarówno esesman w budce wartowniczej w Auschwitz i ofiara w pasiaku brali udział w tym samym przedsięwzięciu i w sumie ich losy są równoważne. Nie można tak powiedzieć, a właśnie to napisali byli prezydenci Ukrainy do Polaków.

Wspólnie braliśmy udział w dramacie, ale teraz, i tutaj następuje bardzo istotny element – szantaż moralny – ponieważ u nas trwa wojna, ponieważ jesteśmy forpocztą Zachodu, to milczmy o tym, co się działo. Po pierwsze jest to forpoczta samozwańcza, po drugie, jeśli już, to nie całego Zachodu, a jedynie jego wojennych „jastrzębi” i tych kręgów, które są zainteresowane podgrzewaniem atmosfery wojennej.

Zauważmy, że Ukraińcy chcą, aby nie mówić o tym, iż banderyzm na Ukrainie jest czynny, że dokonano zbrodni w Odessie, że mordowano cywilów w Donbasie. Nie mówmy o tym, że znowu banderowcy mordują i, że kiedyś to robili, bo my teraz mamy wojnę.

W taki sposób można ukryć każde łajdactwo, każdą zbrodnię z przeszłości, ale także zbrodnię teraźniejszą. Pytam się, kiedy rząd kijowski zamierza zmierzyć się ze swoją historią, ze swoją ponurą współczesnością, skoro wiecznie jest zajęty jej ukrywaniem na dziś i na przyszłość.

To jest bezczelność wyjątkowa nawet jak na standardy obecnej polityki ukraińskiej. Ogólna konkluzja sprowadza się do tego: macie się Polacy zamknąć, to my, Ukraińcy, jesteśmy ważniejsi.

Z Konradem Rękasem rozmawiał Leonid Sigan

Źródło: pl.SputnikNews.com